

KS. EDWARD WALEWANDER

**INSTYTUT BADAŃ NAD POLONIA  
I DUSZPASTERSTWEM POLONIJNYM KUL  
– ZADANIA, MOŻLIWOŚCI, PERSPEKTYWY\***

Zadania, możliwości i perspektywy Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL można by krótko przedstawić, biorąc pod uwagę pewne elementy statutowe, które jasno określają jego cele. Lecz nie o to tutaj chodzi. Cele te, niejako oficjalnie i *a priori* sformułowane, należałoby zweryfikować. Czy powinien uczynić to ktoś, kto nie tylko śledzi prace Instytutu, ale w nim działa, czy też lepiej, ktoś z zewnątrz, z pozycji obserwatora? W praktyce próby weryfikacji są wielostronne. Trzeba by tylko zapytać o udział w nich działacze polonijnych, poznać ich oczekiwania, które są zarazem swoistym *vox populi* Polonii. Głosów tych powinno być sporo, i to różnych, bowiem Polonia nie jest i nigdy nie będzie monolitem. Zresztą nie może nim być, gdyż dzieli się wyraźnie według krajów osiedlenia. Warunki, w jakich żyje, kształtują w zasadzie jej potrzeby.

---

Ks. prof. dr hab. EDWARD WALEWANDER, prof. KUL – kierownik Katedry Pedagogiki Porównawczej w Instytucie Pedagogiki na Wydziale Nauk Społecznych KUL; e-mail: ewale@kul.lublin.pl

\* Artykuł ten jest zmienioną wersją tekstu, który ukazał się w wydanej nakładem Instytutu książce pt. *W służbie Polonii. 20 lat Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL*, red. E. Walewander, Lublin 1992, s. 97-104.

## ZADANIA

Koła polonijne, aktywne, jeśli chodzi o kontakty z Krajem, mają niewątpliwie swoje potrzeby i oczekiwania adresowane do dawnej ojczyzny, do kraju przodków. Pytanie jednak, w jakiej mierze reprezentują one społeczność legitymującą się polskim pochodzeniem. Jest to sprawa niezwykle skomplikowana. Upraszczenie jej, będące na porządku dziennym w wypowiedziach działaczy polonijnych różnego autoramentu, zwłaszcza w Kraju, przynosi jedną, ale bardzo istotną szkodę: utrudnia wzajemne rozumienie się Polaków i członków społeczności polonijnych. Umyślnie użyto tu dwóch różnych pojęć. Identyfikacja tych drugich z narodowością polską mija się niejako z realiami, wprowadza w świat pewnej utopii.

Polacy żyjący w Polsce chcieliby, by spotkany za granicą człowiek, który z sentymentem wypowiada się o dawnej ojczyźnie, w dodatku mówi po polsku, okazał się w stu procentach naszym rodakiem. Usiłuje się mu to wmówić, a kiedy oponuje, nie szczędzi się napomnień, odwołujących się do patriotyzmu i do związanych z nim niezbywalnych obowiązków. Przeoczeniu ulega tylko jeden na pozór drobny szczegół. Otóż tamten patriotyzm jest już gdzieś ulokowany, i to we właściwym miejscu. Człowiek ma prawo wyboru ojczyzny. Dziś – częściej niż kiedykolwiek wcześniej – ją wybiera. Jednego nie może się wyprzeć, a jeśli to czyni, szkodzi sam sobie: nie może zanegować korzeni, z jakich wyrósł. Sprawa pochodzenia stała się od pewnego czasu obiektem zainteresowania nawet tych, którzy świadomie ulegali procesowi asymilacji. Dostęp do nich, nawiązanie z nimi kontaktu, bez którego zetknięcie się z ojczyzną pochodzenia jest trudne i ryzykowne, to jedno z najważniejszych praktycznych zadań, jakie stoją przed działaczami polonijnymi zarówno w krajach osiedlenia, jak i w Polsce. Wymaga to kompetentnej wiedzy o procesie asymilacji i struktur, jakie mu towarzyszą, oraz taktu. Jeśli uzna się, że asymilacja jest w istocie rezygnacją z pielęgnowania więzi wynikających z pochodzenia narodowego, pozbywa się z góry wielu potencjalnych, a nawet już zdeklarowanych partnerów.

Szczególnie dotyczy to obszaru kościelnego, integralnie związanego ze wszystkimi przejawami życia środowisk polonijnych. Osoby polskiego pochodzenia, a nieraz także pierwsza generacja emigrantów, z takich czy innych względów szukają dla siebie miejsca w niepolskiej parafii. Głównym czynnikiem przyciągającym do tzw. parafii polskich jest brak dostatecznej znajomości języka, by móc uczestniczyć w niepolskim nabożeństwie. Pewna część parafian pozostaje potem w nich na stałe z przyzwyczajenia lub z innych względów, które jednak rzadko mają za podstawę świadomość przynależności

etnicznej. Ogromnie ważne jest zatem uatrakcyjnienie duszpasterstwa w parafiach polonijnych. Użyto tu umyślnie tego określenia, zamiast poprzednio wymienionej „parafii polskiej”, która jest pojęciem obiegowym, ale z gruntu fałszywym. Nie ma bowiem takich parafii, nie licząc małych wyjątków w postaci placówek duszpasterskich dla świeżej emigracji, które są niczym innym, niż przedłużeniem opieki parafialnej w Kraju. Polskie ośrodki parafialne, np. większość parafii na terenie Wielkiej Brytanii, a także niektóre w Niemczech, na ogół opiekują się nie tyle Polonią, ile Polakami mieszkającymi za granicą.

Rozdział między tymi dwiema kategoriami uchodźstwa jest trudno uchwytyny, a operowanie nimi sprawą nader delikatną, bo zaszeregowywanie i nazewnictwo narusza obszar bardzo osobisty. Dowolne decyzje są tu wykluczone, zarówno jeśli chodzi o rozważania naukowe, jak i – bardziej jeszcze – o działania praktyczne. Poruszamy tutaj problem pozornie odnoszący się tylko do społeczności wychodźczych; w istocie jest on ważny także dla tych, którzy chcą dla nich działać (oby nie bez ich udziału). Instytut Badań nad Polonią stawia sobie konkretne cele badawcze z zakresu historii i socjologii. Te ostatnie mają za zadanie budowanie świadomości rzeczywistego stanu i rzeczywistych potrzeb Polonii, jeśli użyć tak nieprecyzyjnego określenia. Ale i historia wydaje się nieodzowna, bo to właśnie korzenie – jak już zaznaczono – stanowią początek poszukiwania tożsamości. Kościelne dzieje w okresie osiedlania się i walki społeczności o prawo do życia na tej ziemi, która miała stać się ojczyzną dla następnych pokoleń, mieszczą się w najdawniejszych, najstarszych partiach korzeni. Już historycy ze środowisk polonijnych, nawet etnicznie obcy, sięgają po te tematy, bowiem wyjście poza konwencję pamiętnika, wspomnień czy też bardzo pożytecznych, ale metodologicznie trudnych do akceptacji laurów rocznicowych parafii jest absolutnie konieczne po to choćby, by obalić stereotypy i legendy, którymi obrosły ośrodki kościelne, dźwigane niegdyś z ogromnym poświęceniem i trudem przez borykające się z biedą rzesze polskich osiedleńców. Im bardziej uzmysłowi się wnukom i prawnukom tamtych pionierów znaczenie opieki religijno-kościelnej, czerpiącej tylko ze skarbcza doświadczeń parafii rodzimych, tym silniejsza będzie dziś ich świadomość żywotnego związku z tradycją, która żyje nadal w małym im znanej Macierzy. Nic tak nie uwrażliwia na dobra duchowe jak dobrze realizowane duszpasterstwo, a przecież jedynie w granicach tych wartości człowiek rozważa swoje dziedzictwo. Jest rzeczą oczywistą, iż kapłan wychowywany na gruncie amerykańskim od urodzenia poprzez całą formację wiodącą do kapłaństwa nie może mieć wrażliwości na te dobra. Rozwijają się one tylko na glebie polskiego katolicyzmu, chyba że nurt inspiracji płynący

z kraju pochodzenia jest nieprzerwany, i oddziałuje na indywidualnego odbiorcę.

W tym momencie zaczyna się rola Instytutu Polonijnego w wymiarze praktycznym. Zasadniczo trudno, wręcz nie można jej ujmować w jakiś z góry nakreślony program, który łatwo potem nie odpowiada zapotrzebowaniom. Optymalne, jeśli chodzi o przewidywane rezultaty, działanie Instytutu powinno się skupiać na następujących zadaniach:

1. Obserwacja i analiza zjawisk społecznych oraz postaw występujących w środowiskach polonijnych.

2. Opracowanie formuł kontaktowych, atrakcyjnych dla środowisk polonijnych i przystosowanych do rzeczywistości kościelnej.

3. Inspirowanie badań historycznych, których wyniki mogą być wykorzystywane do kształtowania myślenia historycznego Wychodźstwa.

4. Opracowywanie przystosowanych do środowiska polonijnego wzorów kultywowania tradycji polskich.

5. Propagowanie pomocy duszpasterskich *p r z y d a t n y c h* w parafiach polonijnych.

Program badań naukowych Instytutu nie powinien ucierpieć na takim uszeregowaniu priorytetów jego prac. Tematyka naukowa musi niejako wynikać z zasygnalizowanej sfery oddziaływania praktycznego. W obszarze kościelnym ma to szczególne znaczenie. Opracowanie dziejów danej parafii na przykład będzie w rezultacie tylko bilansem jej dokonań, jeśli parafia ta już nie istnieje. Odniesienie do współczesności jest w takim przypadku małe lub żadne. W przypadku gdy parafia nadal istnieje, praca taka, poza dociekaniem natury historycznej, wnosi jeszcze jeden ważny element: ukazuje tradycje, które warto ożywić, pomagają w samookreśleniu się parafian, niekiedy kultywujących już tylko zewnętrzne ich formy. Takie badania prowadzą często skutecznie wstecz, ku źródłom. Programowanie działalności naukowej Instytutu powinno objąć nie tylko badaczy krajowych, ale i wpływać – w miarę możliwości – na kierunek badań podejmowanych w środowisku polonijnym.

Podsumowując te fragmentaryczne uwagi, należy dodać to, co może najbardziej godne podkreślenia. Instytut musi stale weryfikować i korygować swoje założenia programowe i swe inicjatywy. Wynika to z przedstawionych wywodów, ale stale zagrażające niebezpieczeństwo utrwalenia się pewnych schematów, które mogą zniweczyć owoce pracy, nakazuje, by zachować czujność w tym względzie.

## MOŻLIWOŚCI

Najprościej byłoby zatrzymać się po prostu na obsadzie kadrowej Instytutu, która bez wątpienia decydująco wpływa na jego osiągnięcia. Pięć punktów wymienionych w pierwszej części wypowiedzi bynajmniej nie wyczerpuje wszystkich potencjalnych obszarów pracy. Można jednak przyjąć, iż obejmują one dziedziny istotne. Przy takim założeniu łatwo określić zakres potrzeb personalnych. Co więcej, proste wydaje się również ustalenie wymogów, jakie winny być postawione wobec pracowników. Jednym z nich jest znajomość języków: angielskiego, niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego i ukraińskiego. Jest to oczywiście pewne minimum dezyderatów filologicznych. Należy też uwzględnić pewną specyfikę geograficzną badań. Z całą pewnością musi nastąpić specjalizacja w zakresie badań dotyczących Polaków na wschód od Bugu. Drugi obszar specjalnego zainteresowania to Polonia europejska, wreszcie trzeci winien obejmować inne kontynenty. Tylko przy takim podziale zainteresowań można poważnie myśleć o konkretnych rezultatach w dziedzinach poprzednio wskazanych. Inna sfera fachowości, poza filologiczną, którą trzeba traktować w konwencji nadrzędności, to dyscypliny naukowe najbardziej przydatne w pracy. Oczywiście pierwszeństwo należy się socjologii i historii, choć w konkretnych przypadkach trzeba będzie się odwołać także do innych specjalności. Potrzeba fachowości teologicznej jest bezdyskusyjna, jednakże można ją uznać za element towarzyszący wszelkim badaniom. Wydaje się, iż wnioski z tych rozważań, jakie należałoby wyciągnąć w odniesieniu do stanu kadrowego Instytutu, są oczywiste, można więc zrezygnować z ich formułowania.

Możliwości Instytutu to nie tylko stan zatrudnienia. Istnieje także problem zapotrzebowania na „usługi” Instytutu. Można nawet mówić o swoistym rynku, na którym trzeba znaleźć sobie miejsce. Ponieważ zainteresowania badawcze Instytutu koncentrują się na środowisku kościelnym (czego nie należy utożsamiać ze sferą ściśle religijną), trzeba – w jakim stopniu to tylko możliwe – przekonać decydujące czynniki kościelne, iż działalność Instytutu w niczym nie narusza ich kompetencji, a co więcej, oddaje im konkretne przysługi. Instytut nie ingeruje w organizację duszpasterstwa polonijnego, lecz stawia się niejako do jego dyspozycji. Szukać więc należy kontaktu z władzą kościelną polską i w kraju osiedlenia. Umiejętne rozwiązanie tego problemu otwiera wiele konkretnych możliwości. Prawdopodobne, jeśli nie konieczne, stanie się czerpanie przez czynniki kościelne z dorobku Instytutu, co – jak wiadomo skądinąd – nie zawsze ma miejsce. Instytut musi się uwiarygodnić i dowieść swej fachowości. Możliwości oddziaływania Instytutu tkwią w jego

rzeczywistej obecności w strukturach kościelnych i w jego powiązaniu z Uniwersytetem<sup>1</sup>. Środowisko uniwersyteckie dostarcza mu sił twórczych, a Kościół zgłasza zapotrzebowanie na jego twórczość. Bez tego działalność Instytutu równałaby się pisaniu do szuflady, co gorsza, bez szansy na weryfikację dorobku. Jest to los wielu instytucji naukowych, które nie weszły na rynek potrzeb. Produkują bez nadziei na znalezienie odbiorcy. Pewne struktury mogą im wprawdzie zapewnić istnienie, ale nie równa się to bynajmniej umotywowaniu ich przydatności.

Możliwości działania i oddziaływania Instytutu podlegają, rzecz jasna, ograniczeniom niezależnym od wszystkich wymienionych czynników. Pomijamy tu problemy finansowe, które istnieją i mają swoją wagę. Pośród wielu trudności hamujących aktywność Instytutu, na pierwszy plan wysuwa się pewien indyferentyzm środowisk polonijnych w odniesieniu do jego inicjatyw. Trudno tu rozważać jego źródła; dość powiedzieć, że pojawia się on na najniższych szczeblach struktur polonijnych, co jest jednak szczególnie miarodajne. Z nimi bowiem styka się Instytut bezpośrednio i na nie ukierunkowuje swoje działanie. Trzeba więc przyjąć, że autoeliminacja pewnych środowisk z obszaru kontaktów podtrzymywanych przez Instytut jest zjawiskiem nieuniknionym. Poza rozeznaniem jego przyczyn, co wydaje się niezbędne, trzeba się do tego stanu rzeczy przystosować. Dotyczy to środowisk polonijnych o charakterze zwartym. Obecnie mnożą się okazje nawiązywania kontaktu z osobami, które właściwie już wypadły poza obręb zorganizowanej Polonii, a jeśli wracają do korzeni, to bez zamiaru wiązania się ze strukturami organizacyjnymi. Otwiera to możliwości oddziaływania indywidualnego, być może wychodzącego poza ramy ściśle duszpasterskie, ale w tym przypadku ważne jest wprowadzenie w krąg zainteresowania sprawami polskimi w ogóle, bez względu na to, czy ono owocowało w aspekcie kościelno-religijnym. Często ludzie ci wracają do polskości drogami omijającymi wspólnoty kościelne.

Możliwością wreszcie całkowicie zależną od siły inicjatyw Instytutu jest wchodzenie na rynek polonijny z niebanalną informacją (publikacjami) na temat Polski. Kontekst kościelno-religijny nie nastęrcza tu trudności. Jawi się niejako sam, zwłaszcza w treściach historycznych. Większość zadań stojących przed Instytutem ma odniesienie do tego rodzaju twórczości. Powiązania zatem między możliwościami i zadaniami są niejako naturalne. Wynika z tego, że pole działania jest wieloodcinkowe i nie wszędzie jednakowo dostępne. Ważne jest

---

<sup>1</sup> Por. E. W a l e w a n d e r, *Metodologiczne problemy w rozwoju badań polonijnych*, w: *Diaspora polska w procesie globalizacji. Stan i perspektywy badań*, red. G. Babiński, H. Chałupczak, Kraków 2006, s. 312-315.

jednak to, że potencjalnie szerokie. W rozwiązaniach teoretycznych dość łatwo można by postawić znak równości między wymienionymi tu szansami Instytutu a perspektywami jego rozwoju. Wydaje się jednak, że o przyszłości należy mówić w konfrontacji z faktami, a pomijać dezyderaty.

## PERSPEKTYWY

Może właściwsze byłoby tu użycie pojęcia prognozy. Wtedy zbyteczne jest ostrzeganie przed zrozumiałym subiektywizmem sądów. Jeśli mimo to mowa o perspektywach, to głównie po to, by zaakcentować istnienie pewnych trendów rozwojowych w aktywności w dziedzinie polonijnej. Istnieją one niezależnie od koniunkturalnych odchyłeń w natężeniu tej aktywności. Ogólnie biorąc, dynamika życia polonijnego nie słabnie, ale z całą pewnością przybiera ono inne niż dotąd formy. Rzeczą niezbędną jest akceptacja Polonii, która z biegiem czasu, w którymś z kolejnych pokoleń, identyfikuje się już z grupą narodową dominującą w kraju osiedlenia. Stany Zjednoczone Ameryki są przykładem najwyraźniejszym. Narodowość amerykańska jest bowiem najbardziej ze wszystkich neutralna, ma największą siłę asymilacyjną, w dodatku nie obciąża jej bagaż historyczny, utrudniający jej całkowite zaakceptowanie. Wydaje się, iż kontakty na polu aktywności polonijnej z grupą zasymilowaną są łatwiejsze. Odpada wtedy swoisty prozelityzm, dostrzegalny – zwłaszcza w środowisku kościelnym – w taktyce księży czasowo przybywających z Kraju i podejmujących sezonowo pracę w parafiach polonijnych. Trudno im zrozumieć, iż wielu przychodzi, by posłuchać polskiego kazania, ale przy wyjściu z kościoła wcale im niespieszno do polskiej konwersacji. Pewna osoba, zapytana kiedyś przeze mnie, dlaczego regularnie bywa na polskich mszach, skoro nie mówi po polsku, odpowiedziała, iż łatwiej jej mówić w ojczystym języku aniżeli w języku przodków. Język ten jednak, mimo że słabo rozumiany, kocha i podziwia. To tłumaczy jej obecność na polskich kazaniach. Przykład ten jest charakterystyczny i miarodajny dla oczekiwań związanych z działalnością polonijną. Jeśli ze strony polskiej będzie ona ściśle motywowana potrzebami i oczekiwaniami stamtąd, okaże się, że zapotrzebowanie na nią jest duże. Aktywność na rzecz Polonii musi być prowadzona w języku kraju osiedlenia. Ta zasada powinna leżeć u podstaw wszelkich planów i prognoz w tej dziedzinie.

Nie mniej obiecujące są wysiłki podejmowane dla grupy tzw. młodej emigracji bądź też przybyszów sezonowych. Duszpasterstwo polskie dla nich jest sprawą oczywistą, podobnie jak stopniowe przeobrażenia metod duszpasterzo-

wania, idące wraz z procesem asymilacyjnym, językowym (druga generacja) i obyczajowym. Na koniec przychodzi poczucie więzi z wybranym krajem i jego społeczeństwem. Ważne jest, by w momencie włączania się w nurt życia miejscowego, w czasie, gdy zerwanie więzi z krajem pochodzenia jest nader bliskie, bez oporów i tarć przejść na wspomnianą wyżej formę kontaktów, a więc stosowaną wobec osób już zasymilowanych. Duszpasterz musi rozumieć nieuniknioną asymilacji. Przybywający ze starego Kraju, mają z tym wiele trudności.

Perspektywy rozwojowe aktywności wobec Polonii tkwią w naturze tej społeczności. Sztuczne ich stwarzanie daje rezultaty nikłe i nietrwałe. Istotne znaczenie ma bowiem proces psychospołeczny, na który nie ma skutecznego antidotum. Ważnym czynnikiem podtrzymującym tendencje rozwojowe działalności polonijnej, ale mogącym również w pewnych okolicznościach decydować o ich unicestwieniu, jest osobowość działaczy, w tym przypadku kościelnych, zwłaszcza przybywających z Kraju. Przeznaczanie do pracy wśród Polonii ludzi teoretycznie do tego nieprzygotowanych – a tak jest w wielu przypadkach – tylko przypadkowo może nie pociągać za sobą negatywnych skutków. Zabójcze dla ruchu polonijnego jest też odżegnywanie się księży polskiego pochodzenia od jakiegokolwiek styczności z problematyką polską czy polonijną, nie wyłączając zatajania przez nich znajomości języka polskiego. Nie jest tajemnicą, iż parafie niegdyś polonijne po utracie swego etnicznego charakteru wegetują nieraz z winy swoich duszpasterzy o pięknie po polsku brzmiących nazwiskach. Oczywiście trudno mówić o złej woli. Zabrakło zupełnie braku rozeznania.

Na koniec wypada stwierdzić, iż obiektywnie istniejące perspektywy rozwojowe idei polonijnej mają potężnych wrogów, nie tyle ucieleśnionych w konkretnych osobach, ile istniejących w postaci zaskorupiałych schematów i uprzedzeń. Dochodzi do tego pełna zapału amatorszczyzna, podmalowana czasem naiwną i mało wydajną interesownością. Wszystko to nie przekreśla racjonalnie pojmowanej rzeczywistości. Jest nią zapotrzebowanie na kontakt z polskim słowem i obyczajem, a niekiedy z korzeniami, z których obie te wartości wyrastają. To jest właśnie perspektywa, której nie można zanegować.